Nr. 13. Kraków, 26 marca 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dol., w **Rosyi** 3 ruble, we **Francyi** 8 frank. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Zagraniczne mięso!

Było niedawno dużo hałasu po miastach za sprowadzeniem taniego, zagranicznego mięsa, a po wsiach dużo klątw przeciw takiej polityce. Dzięki nierozumnej, bezmyślnej wprost robocie Stapińskiego rząd w lecie ubiegłego roku przeprowadził w Parlamencie uchwałę, że obce mięso może być do państwa sprowadzone.

Od paru miesięcy przychodzi do Austryi mięso aż z za morza, osobnymi okrętami sprowadzane z południowej części Ameryki, z Argentyny. Mięsa tego sprowadził Lwów 15,000 kilogramów, a Kraków aż 30,000 kilogramów, a dalsze 10,000 kilogr. jeszcze mają nadejść.

Zapał do obcego „taniego“, zamorskiego mięsa już minął — zaraz po pierwszym transporcie! Mięso jest wprawdzie dobre, takie jak i z naszych krów i wołów, ale cóż kiedy ani o grosz nie tańsze! — a nasze miasta obiecywały sobie tak dużo. Myślano, że będzie tego mięsa dość i to za psie pieniądze.

Zawiodły się więc miasta na taniem mięsie — nie zyskały na tem absolutnie nic, a kwasów między wsią a miastem namnożyło się tymczasem nie potrzebnie dużo.

Na tem mięsie, na bójce między wsiami

a miastami zarobili handlarze i rzeźnicy. Jak zawsze, gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Handlarze straszyli chłopów obcem, zagranicznem mięsem i dawali liche ceny, choć w mieście mięso ani o halerza nie potaniało, i dobrze im się działo. Przytem dziwnym trafem przyszła im z pomocą jeszcze i pryszczyca i zamknięcie targów. Chłop niejeden, gnieciony potrzebą pieniędzy, sprzedawał bydlę za byle co, bo handlarz miał na niego aż 2 strachy: zamknięty targ i zamorskie mięso.

Jasno z tego widać, że na tym całym interesie stracił rolnik, mieszczuch nie zyskał nic, a zarobili tylko handlarze i rzeźnicy.

Niechże dotychczasowe doświadczenie z tem zamorskiem mięsem będzie dostateczną nauką dla tych wszystkich, którzy ze sprawy gospodarczej ukuli oręż polityczny. Niechaj miasta przestaną łaknąć „taniego“ obcego mięsa — a wieś niechaj zabierze się do organizacyi handlu swoją trzodą i bydłem rogatem na prawdę szczerze i ochoczo, aby na przyszłość już nie było tego trzeciego, co zdala stoi od bijących się i ździera skórę z jednej i drugiej strony.

Pieśń do Najświętszej Maryi Panny

na dzień 25. marca.

Matko! dla Ciebie wiosna skarby sieje,
Łąki ozdabia w najśliczniejsze kwiaty;
Słońce żywszymi blaskami jaśnieje,
Wdziera się w dworce i wieśniacze chaty.

W górze skowronek Tobie pieśni śpiewa,
Strumyki szemrzą tajemnicze słowo,
Modlą się cicho wody, ptaki, drzewa:
Bądź pozdrowiona Matko i Królowo!

Rolnik już pługiem orze ziemię czarną,
Aby wydała z siebie plon na nowo,
Swą hojną garścią rzucając w nią ziarno
I prosząc Ciebie: błogosław Królowo!

Błogosław w pracy na tej polskiej ziemi,
Niewinną krwią mych praojców polanej,
Którzy walczyli z wrogami swoimi,
Broniąc swej Matki—Ojczyzny kochanej.

O Matko nasza! dziś w każdym kościele
Przed Tobą Twe ludy zginają kolana;
W dowód miłości dziatwa kwiaty ściele,
Zmiłuj się, zmiłuj, o Matko kochana!

Przyjmij, o Matko, żale Twoich dzieci,
Osusz łzy nasze, które z oczu płyną,
Niech nasza miłość ku Tobie się nieci,
Zmiłuj się także nad polską krainą!

O Matko! miej litość nad dziećmi swojemi,
Bo im źle tutaj, strasznie źle na ziemi;
Spojrzyj litosnym okiem na nich z nieba,
Użycz wolności, jak wśród głodu chleba!

Walenty Ryłko z Kęt.

Polacy na Bukowinie

dostaną z kuryi wiejskiej poraz pierwszy dwóch swoich, polskich posłów do Sejmu bukowińskiego. Uchwalona w ubiegłym roku nowa ordynacya wyborcza do Sejmu postanawia wybory według narodowości, czyli głosują Niemcy osobno, Rumuni osobno, Polacy osobno, czyli, że jest tam zaprowadzony kataster narodowy taki sam, jakiego my się obecnie domagamy i w Sejmie galicyjskim.

Wybory tych dwu nowych posłów już zostały rozpisane: jeden na 2, a drugi na 28-go kwietnia.

Polacy bukowińscy zgodnie postanowili głosować na

p. Stanisława Kwiatkowskiego
i ministra Stanisława Głąbińskiego.

Wybór ich nie ulega wątpliwości; jest nadzieja, że wybrani zostaną jednogłośnie. Obaj kandydaci należą do Stronnictwa demokratyczno-narodowego. P. Kwiatkowski jest prezesem Koła T. S. L. w Czerniowcach, jest duszą wszystkich prac polskich na Bukowinie, za co też Niemcy i żydzi wygryźli go obecnie z czerniowieckiej Rady miejskiej.

Minister kolei, dr. Głąbiński jest na Bukowinie powszechnie znany i kochany. Dawniej jako zwykły poseł, potem jako prezes Koła polskiego, a dziś jako minister, pamiętał zawsze o potrzebach Polaków na Bukowinie i pierwszy podał im rękę braterską a serdeczną. Wynikła stąd wdzięczność dla p. Głąbińskiego, która objawia się dziś oddaniem mu mandatu poselskiego przez chłopów polskich z Bukowiny.

Minister Głąbiński ma prac i obowiązków wiele. Jest posłem do Sejmu galicyjskiego, posłem do Rady państwa, jako minister kolei ma zajęcia wiele, ale na usilne prośby Polaków z Bukowiny zgodził się na przyjęcie i tego jeszcze poselstwa dla dobra ludu polskiego z Bukowiny.

A nasza Redakcya wita tych zasłużonych kandydatów z żywą radością i z życzeniem, by i na tym nowym posterunku trudy ich dały jak najlepsze wyniki.

To i owo.

Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie: Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Na dowód przytoczę kilka przykładów, które mi moi bliźni opowiedzieli w czasie paru dni zaledwie.

— — — — — — — — — — — — —

W Krakowie na Uniwersytecie były niedawno zamieszki wskutek awantur, jakie urządzali profesorowi księdzu Zimmermanowi żydzi, socyaliści i trochę obałamuconych Polaków. Skończyło się na tem, że

Uniwersytet został zamknięty, nauka ustała — a do Wiednia wyjechały 2 deputacye akademików, jedni, aby dopominać się o ponowne otwarcie Uniwersytetu, a drudzy o ukaranie profesorów, usunięcie księdza Zimmermana i o bezkarność dla winowajców. W deputacyi pierwszej brał udział dobrze mi znany, pan Kazimierz. On to opowiedział mi niedawno losy ich deputacyi.

„Po naradzie z prezydyum Koła polskiego — opowiada pan Kazimierz — wychodzę ja na korytarz, gdzie stała kupka wszelakich gazeciarzy. Ci, jako naród bardzo ciekawy, odrazu mnie otoczyli, wypytując, co tam na tej naradzie było. Nie chciałem im powiedzieć. Na to z za ich tyłów wychodzi jakiś panek brodaty, niewielkiego wzrostu, oczy wyłupiaste, zwraca się do mnie i żydowskim głosem mówi: „Ja pana proszę, powiedz mi pan“. Zdziwiony pytam, co za „ja“ — ja żadnego „ja“ nie znam.

A na to ów pan butnie odpowiada: Jestem sekretarzem wiceprezesa Koła polskiego, pana posła Stapińskiego, nazywam się... Mojżesz Kanarek......

Więc co z tego? — pytam dalej.

Na to pan sekretarz Kanarek: więc ja pana proszę: powiedz mi pan, jak tam było.

Scena ta rozśmieszyła mnie, więc odpowiedziałem tylko: Kiedyś pan sekretarz wiceprezesa, to panu i tak wiceprezes opowie wszystko — poco ja mam gębę psuć. Do widzenia panom.

I odszedłem.

Tak mi ów pan Kazimierz powiedział — a ja dalej podaję to znów moim kochanym Czytelnikom, bo to przecież niezwykłe widowisko: wódz ludowców ma sekretarza żydka i to nie byle jakiego: ojczulek jego dorobił się na lichwie tylko „dwunastu wsiów“.

Dotąd zawsze głośno się mówiło: każdy pan ma swego żyda i jeść mu daje — od dzisiaj ja będę mówił inaczej: Stapiński ma także swego żyda, który mu służy i jeszcze za to płaci.

— — — — — — — — — — — —

Albo inną historyę opowiedzieli mi przyjaciele z Rzeszowa.

W ubiegły piątek odbył się tam w małej salce „Sokoła“ wielki wiec ludowców. Było tego razem jakie 80 sztuk najwyżej. Miał się tam odbyć sąd wyborców nad Paduchem i Szajerem. Na wiec ten wyborców chciał się dostać i jeden wszechpolak, chłop z Trzebowiska pod Rzeszowem, dzielny Wicek Tomaka. Ale „sędziowie“ zlękli się i na „sąd wyborców“ puścić go w żaden sposób nie chcieli — dopiero gdy przyrzekł, że ani przemawiał ani do gazet pisał nie będzie, puścili go. A drugi chłop wszechpolak zobaczył to i potem z oburzeniem opowiadał.

Czy taki „poufny“ sąd ludowców to nie ciekawy? A to ciekawsze, że potem po gazetach rozgłosili, iż to był wiec publiczny wyborców!

Oj czasy! czasy obłudy i kłamstwa! Jakąż wy zarazę szerzycie!

— — — — — — — — — — — —

A znowu w Krakowie — to już nawet niemowlęta i dzieci szkolne na socyalistów się zapisały, przypięły czerwoną jak krew kokardkę do boku i na świętego Józefa wyszły na ulicę z tykami i tablicami w ręku, wołając: dajcie nam równe prawa, dajcie nam prawo głosowania! „Krew naszą długo leją katy“ i. t. d.

Trzeba widzieć taki socyalistyczny pochód, aby poznać, co to za szkodniki! Oto w czasie sumy koło w pół do dwunastej idzie ulicą kilka setek takiej zbieraniny: Idzie to wszystko i woła: ja socyalista! ja przez katów mordowany!

Robotniku! Idź z narodem, nie daj się wyzyskiwać, łącz się w spółki i towarzystwa — a i tobie lepiej będzie. Żydzi! Idźcież raz od naszej narodowej pracy — jak się macie łączyć z wrogiem— czemprędzej się z nim łączcie!

Dzieci! Do książki, do nauki! Tam wasze miejsca, a nie do polityki, wieców socyalistycznych, niemądrych pochodów. Tam wasze miejsce — tam korzyść społeczeństwu przyniesiecie — a dziś? Dziś jesteście szkodnikami!

— — — — — — — — — — —

A znowu szynkarze ogłaszają, że jak im kraj nie zniży podatku, to oni strajk urządzają: nie będą sprzedawać ani wódki ani żadnego alkoholu. Słyszeli oni, że robotnicy, gdy chcą od fabrykanta wytargować większą płacę, to zmawiają się i żaden nie chce pracować. Więc i oni tak zrobić mają ochotę.

O Boże! daj im natchnienie, aby tak choć z miesiąc strajkowali. Zostałoby w naszych kieszeniach jakie 50 milionów — jakby zarobek na czysto. Może za te pieniądze kupimy żonom i dzieciom jaką dobrą rzecz, może ze dwa centy damy do T. S. L. na czytelnie i na polskie szkoły — może do gospodarstwa nawozów sztucznych albo ziarna dobrego sprowadzimy — może niejeden „Ojczyznę“ zaprenumeruje.

Daj im więc Boże natchnienie, aby strajkowali. Tego im i wam życzy:

Sta-ry.

W dzień Zwiastowania

Najśw. Maryi Panny.

Z niebiańskich wyżyn Archanioł stępuje,
I w Nazarecie z poselstwem się zgłasza,
Najczystszej z dziewic nowinę zwiastuje,
Że z woli Boga zrodzi Mesyasza!

Wieść tę Najczystsza Dziewica przyjęła,
Z ust Archanioła, w najgłębszej pokorze,
Zbawcę ludzkości w Swem łonie poczęła:
Przeto Bóg zlewa na świat łask Swych morze!

Zstąp dziś na ziemię, Archaniele Boży!
Do biednej Polski — w łez pełną dolinę,
Gdzie tyle zbrodni od stu lat się mnoży:
Odkąd nam naszą wydarto dziedzinę!...

Widmo szubienic! w turniach kajdan brzęki!
Gdzie rzucisz okiem kir, smutek, mogiły,
Z Sybiru niesie wiatr wygnańców jęki:
Matek, żon, sieróť, łzy twarz wyżłobiły!

Zstąp dziś i zwiastuj — Boże zmiłowanie,
Że się już zbliża Polski odrodzenie,
Że wkrótce dla Niej zaświta zaranie:
Że się Jej kończy — niewola, cierpienie!

Szymon Chełpiński.

Kołomyja, 24 marca 1911.

Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

I. Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

(Ciąg dalszy).

1. Pierwsza bieda chłopska: urodzenie.

Chłopi na wsi cieszą się, gdy się im dziecko urodzi, ale tylko na chrzcinach, bo mają sposobność wypitku, nawet do opicia, bo jest tak uświęcony zwyczaj, że nawet nikt się nie dziwi, gdy na chrzcinach ludzie pijani się pobiją. Nawet chora matka przyjmuje te krzyki i hałasy z zadowoleniem i pewną wiarą, że tak być musi i tak być powinno, aby chrzciny sprawiać i czasami się zadłużać.

W obecnych czasach już ta bieda z dziećmi częstemi dała się we znaki dobrze, bo gdy się sąsiedzi zejdą i pytają, co słychać, mówią: oj bieda, bieda, Pan Jezus dał kilkoro drobnych dzieci, trzeba dać jeść, trzeba okryć, obuć, do szkoły posłać, a tu nie ma skąd wziąć. Z chłopakami, to łatwo, ale z dziewczynami to istna bieda, chciałyby się stroić, jak drugie, po ludzku, a tu nie można starczyć, a potem wiano?

Znane są już kobiety we wsiach, które bojąc się biedy z dziećmi, postarały się, że mają tylko po dwoje dzieci albo czasami i nic, byleby biedy nie było; inne kobiety, co mają po kilkoro dzieci, zazdroszczą im bardzo i mówią: nie ma to kumo, jak wam, chleba macie a dzieci nie macie, a ja biedna choruję i charuję na chleb, dzieci jakby nasiał, jedno w drodze, drugie na rękach, trzecie trzyma się za spódnicę, jeszcze jedno od piersi nie odlezie, a już jest drugie prawie: co rok — prorok.

„Kogo Pan Bóg stworzy, tego głodem nie umorzy“. Znam taką kobietę z mojej wsi, co miała 14 dzieci, wszystkie wychowała, wyżywiła, a na pastwisku trawy nie jadły, wyrosły na chłopów, nawet na żołnierzy tęgich i wzięli ich do austryackiego wojska, bo byli lepsi i zdolniejsi (niż Niemcy), a potem i majątek mieli i mają, bo Pan Bóg pobłogosławił, choć ojcowie mieli tylko $2^1/_2$ morga gruntu.

Niejedni znów cieszą się, jak im dzieci wymrą, mówią, że będą szczęśliwe, nie nabiedują się, że lepiej, że pomarły, bo by nic nie użyły na tym świecie, jeno biedy kochanej.

Jaka to bieda z temi dziećmi na wsi i z ich wychowaniem, to uczeni ludzie nie uwierzą z żadnego opisu, ale niech idą na wieś i tam kilka lat mieszkają, a codzień niech zajrzą do chałup i zbadają całe wychowanie, to ledwie uwierzyć będą mogli w tę straszliwą rzeczywistość. Matki żywią się kapustą, kwaśnym barszczem, ziemniakami, omdlone, spracowane dają pierś dzieciom rano, w południe, wieczór, przez cały dzień dziecko leży i płacze albo ssie majdę z pogryzionego chleba, umaczanego w barszczu i zawiązanego w gałganek. Jeżeli są dzieci starsze, to bawią się chwilę, potem same się bawią, a dziecko powalane, mokre, kąsane przez rozmaite robaki i muchy, leży, wierzga nogami opowijanemi, zachodzi się od bólu i płaczu całymi dniami.

Wojciech Wiącek.

Posłom polskim i stronnictwom polskim.

Dnia 9 marca rzekł prezes stronnictwa ludowego na Kole polskiem w Wiedniu, że najwyższym jego celem jest „dobro stronnictwa“. To straszne słowo! Takie słowo, — to narodowa zbrodnia.

Wielki X. Piotr Skarga, którego nazywali i nazywają Polacy „sumieniem narodu“ i „archaniołem Polski“, tak wołał do stronnictw polskich: „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swe opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie. Bo gdy okręt obrony nie ma i on głupiec ze wszystkiem, co zabrał, utonąć musi. Ten najmilszy okręt Ojczyzny naszej wszystkich niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o utrzymanie jego nie staramy, zatonie i z nim my sami poginiemy“.

Tak napominał wielki kaznodzieja trzysta lat temu, gdy jeszcze Polska była od morza do morza, panów polskich i nie usłuchali go. I okręt utonął a w okręcie i naród.

Dzisiaj do naszego okrętu leje się woda. Leją w okręt wodę potężne dwa państwa, moskiewwskie i pruskie, leją w ten okręt wodę socyaliści, którzy Ojczyzny nie uznają, leją wodę żydzi, którzy z mocniejszym trzymają, leją i Rusini i Niemcy, między nami mieszkający.

A my? My zaś strzeżemy naszych tłumoczków, naszych stronnictw, a nie baczymy na całą Polskę. Bodaj nam dobrze było, co tam Polska. Stronnictwo — to Polska, reszta nic. I jak dawniej powtarzano: „nierządem Polska stoi“, tak i dzisiaj to hasło po Galicyi rozbrzmiewa.

X. Skarga taką naukę w kazaniu sejmowem głosił: „To jest największe szczęście każdego kró-

lestwa, gdy ma w sobie ludzie w poczciwości się kochające i wstyd, trzeźwość i mierność miłujące, posłuszne, karne, mądre i mężne, a miłością jeden ku drugiemu zaprawione".

Słowa te powinny być wypisane na ścianach Sejmu i Koła polskiego w Wiedniu, słowa te powinny jaśnieć na ścianach i pałaców i chatek kmiecych i mieszkań inteligencyi polskiej i nędznych lepianek robotników polskich. Ale nadto słowa te powinny być w pacierzu przedewszystkiem codziennie powtarzane. Bo póki Polacy nie poczną się kochać w poczciwości, póki nie będą się wszyscy wstydzili wszelkich szachrajek, przekupstw, brania łapówek, póki nie zapanuje trzeźwość, a powściąganie się od pijaństwa i rozpijanie innych, i póki nie będzie karności, ale nie tylko dla stronnictwa, ale karności narodowej, póki nie nabierze każdy Polak rozumu i odwagi, by umiał i chciał bronić Ojczyzny całej, a nie pewnych tylko klas w Ojczyźnie, póki jedna ogromna miłość nie ogarnie wszystkich Polaków, dopóty niema mowy o jakichś zdobyczach dla Ojczyzny, nawet o jakiejkolwiek dodatniej pracy dla naszego kraju.

Dzisiaj mamy tylko dwa wielkie hasła. Jakie? Budowa kanału w Galicyi i budowa kolei lokalnych. To są nasze potrzeby. Od nich zawisł nasz dobrobyt, one przyniosą miliony do kraju podczas budowy i znowu miliony po budowie.

Niechajże te dwa hasła zjednoczą posłów naszych w Wiedniu, a i wyborców w kraju. Ciągle o tem pamiętajmy, o tem mówmy, o tem posłom przypominajmy. Kanały i koleje lokalne, albo nic.

Kto kocha kraj, ten ciągle dla niego pracuje. Nasz chłop polski już ma rozum polityczny i wie, że, by Ojczyznę zbudować, to trzeba ciągłej, cichej, nieprzerwanej pracy, to trzeba szerzyć oświatę, budować szkoły, zakładać Spółki oszczędności i pożyczek, podnosić rolnictwo, przemysł. A do tego są potrzebne kanały, koleje, drogi i mosty. Krzyczmy, by nam dał rząd to, co się nam należy. Zapomnijmy o urazach, a ta wielka myśl niech nas wszystkich do wspólnej pracy zjednoczy. Kanały, koleje, mosty i drogi! Oto hasło nasze!

Łączmy się, ale w cnocie, w zacności, w pracy, w zgodzie! Jeden cel: Polska! I pamiętajmy na przestrogę wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego, który tak woła:

By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków znów daleki!
Żeście w dumie, żeście w szale
Przewrócili losów szale
I rozbili się na skale!

Aby ten wieki cel dokonać, trzeba wiedzieć: „Że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie"!

Z moich rozmyślań.

III.

Że nam w Galicyi jest źle, o tem wszyscy wiemy, bo to jest faktem stwierdzonym z jednej strony przez uczonych, z drugiej strony przez nas samych, na własnych naszych skórach.

Gdybyśmy mieli o 500 milionów więcej rocznego dochodu (co według książki p. Ludkiewicza i według zdrowego chłopskiego rozumu jest rzeczą całkiem możliwą), to moglibyśmy wszystkie nasze potrzeby pokryć, a nawet część dochodów zaoszczędzilibyśmy, przez co przyrósłby ogólny nasz narodowy majątek.

H a! g d y b y ś m y m i e l i!... Ale my n i e m a m y i to właśnie jest grzechem naszym, za który w biedzie pokutujemy.

Jest także na tym Bożym świecie przyrodzone prawo, że jeżeli jest zło, a człowiek chce dobra, to musi wziąć się z biedą za bary, zło zniszczyć, a dobro zaprowadzić. Inaczej zło wiecznieby trwało.

Już pisałem, że, aby zło usunąć, trzeba nam przedewszystkiem nauki. Wobec zaś tego, że zostałem pociągnięty za język przez kochanego posła Wiącka jego odezwą o 365 „bidach chłopskich", — wypowiem się jaśniej i dokładniej o środkach, czyli o lekarstwie, na każdą biedę wogóle.

Zatem według mnie na każdą biedę są trzy lekarstwa, które razem zastosowane niezawodnie biedę wykurzyć muszą.

Otóż, aby biedę usunąć, trzeba:

1. chcieć usunąć biedę;
2. mieć siły fizyczne do usunięcia biedy;
3. to dla nas najważniejsze, mieć siły duchowe, czyli u m i e ć u s u w a ć b i e d ę.

Jeśli mowa o chłopie, to stwierdzić należy, że on n a o g ó ł n i e c h c e z m i a n, któreby pomogły wydobyć tych 500 milionów. Nie chce takich zmian tylko dlatego, że nie wie i nie rozumie, czy możnaby przy pomocy tych zmian dojść do takiego dobrobytu, o jakim uczeni piszą.

Ten sam jednak chłop, który zmian nie żąda, lecz mówi „niech tak będzie, jak bywało", pragnie ogromnie powiększyć swoje gospodarstwo. Czyli że, nie pragnąc zmian, któreby go same przez się podźwignęły, chce i pragnie w tych warunkach, jakie są, wypracować te 500 milionów, któreby biedę naszą wyrugowały. Nie dba on przy tem o trud, choćby ten był nawet bardzo wielki. Na to mamy dowody... Te poczwórne skóry na dłoniach, które chłopu naszemu od młota amerykańskiego zostają, ta poniewierka, jaką nasz chłop poniesie, tułając się po obcej ziemi za zarobkiem, ś w i a d c z y d o k u m e n t n i e, że nasz chłop chce zdobyć majątek, więc że dołożyłby trudu, żeby i te przez uczonych wyrachowane a marniejące w ziemi majątki

wydobyć — byle tylko zrozumiał, że je wydobyć można, a przez nie biedę usunąć.

Lecz, aby biedę usunąć, potrzeba oprócz chęci, których chłopom nie brakuje, **także siły.**

Lis zjadłby mięso z kobyły. Zapewne do tego chęciby mu nie brakło. Ale cóż, kobyła nie chce zdychać a lis nie ma na tyle sił, aby ją zadusić. Kończy się więc na dobrych chęciach i apetycie. Siły fizycznej czyli cielesnej mu brakło.

A czy chłopom galicyjskim brakłoby siły fizycznej do wydobycia tej nadwyżki 500-milionowej z naszego kraju?!

Siły fizycznejby nam nie brakło! Pomyślmy boiwem tylko, ilu to pracowników naszych tuła się w Ameryce, ilu w Prusach, Danii czy Francyi. Pomyślmy dalej, ilu to w kraju zostaje ludzi, którzyby prawie mogli wyjechać na zarobek, bo w domu nie mają przez większą część roku co robić. Ile wreszcie możnaby rąk do pracy zyskać, gdybyśmy pomagali w pracy maszynami.

Dziś jest tak: „Nie dam do młyna zboża, bo coby Kaśka robiła przez całą zimę“. Juści, choćby po kwarcie dziennie, to sobie na cały rok w żarnach namiele.

Ale jakby ta Kaśka miała codzienny zarobek, choćby 60 centów, toby w żarnach nie mełła, boby się jej to nie opłaciło. Koniec końcem, gdyby był zarobek, tobyśmy sobie pomagali w pracy maszynami, a przez to zyskalibyśmy jeszcze wiele wolnych rąk.

Sądzę więc, rozważywszy to wszystko, że tyle sił fizycznych mamy, że moglibyśmy nimi z obkładem 500 milionów wypracować.

Więc cóż stoi temu na przeszkodzie?!

Otóż, aby zło usunąć, trzeba nie tylko mieć na to siły fizyczne, ale trzeba jeszcze — i to najważniejsze dla nas.:

Umieć usunąć zło czyli mieć siły duchowe. Zatem mając chęci do usunięcia zła i mając na to potrzebne siły fizyczne, mogliśmy to zło usunąć, aleśmy nie umieli go usunąć. I to właśnie jest naszem nieszczęściem.

1. Mogliśmy dwa razy lepiej ziemię uprawiać i nawozić ją, a więc dwa razy także więcej zbierać, aleśmy nie umieli.
2. Mogliśmy byli założyć ze dwa tysiące mleczarń, któreby o miliony grube podniosły dochód z naszych krów, aleśmy tego nie umieli uczynić.
3. Mogliśmy już prawie wszystkie podrenować pola, aleśmy nie umieli.
4. Mogliśmy zaprowadzić na setkach morgów ogrodnictwo i sadownictwo, aleśmy tego nie umieli uczynić.

Nie powiadam ja, że tu tylko stan chłopski zawinił, nie umiejąc się wziąć do porządnej organizacyi pracy, bo tu nie umiało się zabrać i przeprowadzić tej roboty całe społeczeństwo!

Nie umieliśmy, to oczywista prawda. Jest bowiem bieda, więc jasne jak słońce, żeśmy tej biedzie nie umieli zaradzić.

W innych krajach było także źle, ale że tam umieli się wziąć do roboty, dlatego tam jest obecnie dobrze.

I u nas są ludzie, którzy umieli się biedzie dobrać do skóry. I to właśnie, że są tacy ludzie i że ci, którzy są, zrobili tyle, co jest zrobione, świadczy dobitnie, że i u nas wszystko można zrobić, że można nawet te 500 milionów więcej, o których mowa, z kraju wydobyć.

Ażeby jednak to się stać mogło, potrzeba, aby nie ten czy inny obywatej umiał się biedzie do skóry dobierać, tylko trzeba, żebyśmy wszyscy umieli walczyć z biedą.

Dla mnie z tego co widzę i słyszę, jasnych i zrozumiałych jest kilka rzeczy:

1. Jasną jest rzeczą, że jest bieda.
2. Jasną jest rzeczą, że u nas jest tylko bieda dlatego, żeśmy nie umieli jej zwalczyć.
3. Udowodnioną, więc jasną także jest rzeczą, że tam gdzie się u nas wzięto umiejętnie do zwalczania biedy, tam ją zwalczono.
4. Zatem zrozumiałą jest dla mnie rzeczą i to, że jeśli w jednym dziale gospodarki (tym działem — kredyt włościański i zakładanie kas Raiffeisena) zwalczono biedę, to można ją zewsząd usunąć.

Trzeba ją tylko umieć usunąć!

Ba! Kiedy my jej usuwać nie umiemy!...

A więc trzeba się tego nauczyć. Czyż nie prawda?

Ale...

1. Kto ma nas uczyć?
2. W jaki sposób mają nas nauczyć?
3. I czego mają nas nauczyć, aby z tej nauki 500 milionów korzyści było?

Nad temi trzema pytaniami niech każdy poduma i stara się wynaleść najlepszą na nie odpowiedź. Co ja myślę, powiem Wam kochani Czytelnicy w drugą niedzielę. Oddany Wam

Maciej Stopyra.

Do Polaków z Łomadżyna powiat Nadwórna.

Wyczytałem w „Ojczyźnie“ z 19 marca, że chcecie rodacy odłączyć swój przysiółek od Łomadżyna i utworzyć osobną gminę. Jest to zamiar bardzo chwalebny i pożądany. Gdziekolwiek tylko przysiółek polski należy do ruskiej gminy, wszędzie należy starać się o utworzenie z niego gminy samodzielnej. Wiem, że Rusini, ilekroć mają większość w gminie, zaraz ją na swoją korzyść wyzyskują. Wybierają radę gminną, radę szkolną, zwierzchność gminną z sa-

mych Rusinów, zaprowadzają w szkole tylko ruski język; jeżeli jest jaki majątek, albo dobro gminne, to dochód z tego obracają tylko na cerkiew, na czytelnię Proświty, na Sicz i na inne ruskie cele. Polacy, choćby ich dużo było, muszą płacić i słuchać. Z dochodów z dobra lub majątku gminnego nie dostaną grosza na kościół czy kaplicę, na czytelnię T. S. L., na drużynę Bartoszową, na nic. Przeciwnie jeżeli przystąpią do budowy kaplicy, to zaraz pop lub ruski akademik krzyknie, że to napaść i krzywda i zaraz w nocy mury kaplicy zostaną znieważone, okna w czytelni wybite, a który Polak gospodarz trochę żarliwiej bierze się do roboty, to i kijem po głowie oberwać może i poszycie zdejmą mu w nocy z dachu i przed podłożeziem ognia nie jest bezpieczny.

To też jedyną radą jest, jeżeli przy jakiejś ruskiej gminie jest przysiółek o większości polskiej, starać się o odłączenie od ruskiej gromady i utworzenie osobnej gminy.

Wielu naszych boi się tego odłączenia, bo sobie powiada, że podatki podrosną, gdy przyjdzie opłacić osobnego wójta i pisarza. Inni jeszcze boją się, że im się potem narzuca utworzenie osobnej szkoły, a takiego ciężaru mała gmina nie potrafi już ponieść.

Są to wszystko daremne strachy. Wszak opłata wójta i pisarza zależy od tego, wiele mają do roboty. Małe gminy płacą wójtowi 30, 40 K rocznie, a wielkie płacą mu setki. Tak samo jest z pisarzem gminnym. Gdyby zrachować to, co ten przysiółek w dodatkach gminnych płaci dzisiaj na wójta w gminie macierzystej, toby się pokazało, że za te pieniądze niejeden poważny gospodarz podjąłby się wójtować w przysiółku.

Co do szkoły, toż wielkość wydatków zależy od ilości dzieci. Jeżeli ludzie z przysiółka posyłają dzieci do szkoły w gminie macierzystej, to tam znowu zbiera się tych dzieci tak wiele, że trzeba mnożyć liczbę nauczycieli, liczbę klas i dobudowywać nowe sale szkolne. I to jest prawie wszystko jedno, czy dla dzieci z przysiółka ustanawia się w gminie macierzystej jednego jeszcze nauczyciela i buduje nową klasę, czy też, gdyby się te dzieci w przysiółku zostawiło i tam sprowadziło nauczyciela oraz wybudowało salę szkolną. Z budową szkół jest rzecz prosta: gmina składa 120% dodatku szkolnego jako fundusz budowlany, a kraj buduje za to szkołę i dopłaca ile potrzeba.

Więc i w tem niema nic strasznego ani uciążliwego. A za to jest ta korzyść, że w polskiej gminie będzie szkoła polska i dzieci uczyć się będą czytania i pisania w ojczystym języku. A to korzyść niemała.

Powinny zatem wszystkie polskie przysiółki starać się o odłączenie od ruskiej gminy. A jak to zrobić?

Utworzenie nowej samodzielnej gminy uchwala Sejm krajowy, a podpisuje cesarz. Ale jeżeli ludzie wnoszą prośbę o wyłączenie przysiółka wprost do Sejmu, to przewlekają sprawę. Sejm zbiera się rzadko, więc podanie leży sobie miesiącami w kancelaryi i czeka aż Sejm się zbierze.

Sejm zaś po skończeniu obrad przekazuje to podanie Wydziałowi krajowemu z poleceniem, żeby zbadał sprawę i przedstawił wnioski na najbliższą sesyę. A więc znowu najmniej pół roku dalszej zwłoki.

Dlatego podanie o wyłączenie przysiółka najlepiej wysłać wprost do Wydzialu krajowego. Na podaniu powinni się podpisać ile możności wszyscy mieszkańcy przysiółka, a przynajmniej poważna większość.

Do podania należy dołączyć mapkę, jak ta przyszła gmina ma wyglądać z podaniem parcel, które mają do niej należeć. Jeżeli jest jakie dobro gminne, majątek gminny, jak pastwisko, las itp., to należy dodać plan sprawiedliwego podziału tego przedmiotu między gminę nową, a starą.

Nadto trzeba dołączyć uchwałę rady gminy macierzystej. Gmina stara zazwyczaj sprzeciwia się podziałowi, bo jej wygodnie brać z przysiółka dodatki gminne, szkolne, drogowe, a nic dla niego nie robić. To też Wydział krajowy nie krępuje się odmowną uchwałą rady w starej gminie, tylko sam sprawę bada. Ale, że przepis jest, więc taką uchwałę choćby odmowną, dołączyć do podania należy.

Badania przez Radę powiatową, starostwo, ewidencyę katastru przeprowadza już Wydział krajowy sam. Ponieważ do tych badań nieraz trzeba, żeby ktoś imieniem przysiółka we władzach powiatowych rzecz wyjaśniał, dobrze jest, jeżeli mieszkańcy przysiółka wybiorą z pomiędzy siebie pełnomocnika. Ten na podaniu do Wydziału krajowego podpisze się pierwszy, będzie odbierał pisma ze starostwa i z Rady powiatowej i będzie tam dawał potrzebne wyjaśnienia. On też powinien pilnować, żeby z powodu niedbałości mieszkańców sprawa w starostwie czy gdzieindziej zbyt długo nie leżała.

Wydział krajowy opracuje więc cały projekt, ułoży granice przyszłej wsi, przeprowadzi podział majątku i dobra gminnego, ustali wszystko, co potrzeba i gotową rzecz przedłoży Sejmowi do uchwalenia.

Jest więc droga przez Wydział krajowy do Sejmu krótsza, prościejsza niż wprost do Sejmu. Dlatego doradzam ten sposób.

Starania przysiółków polskich o wyodrębnienie się w niezależne gminy polecam jak najgoręcej. Dodatki do podatków nie wzrosną bynajmniej, ale za to ci Polacy, którzy dotąd musieli słuchać i płacić, a nie mogli nawet kontrolować, gdzie się obracają składane także i przez nich pieniądze, staną się panami u siebie, gospodarzami własnej gminy. Będą mogli zaprowadzić

u siebie polską szkołę. Jeżeli mają jaki majątek gminny, przeznaczą dochód z niego na swoje cele, jakie uznają za potrzebne: a więc na kościół, na czytelnię, na dom polski, na drużynę Bartoszową, na własną straż pożarną, na fundusz rozrobkowy dla Kasy, jednem słowem na to, co będzie dla nich pożyteczne.

Płaci się dziś 18% dodatku na utrzymywanie dróg gminnych. Zarządza tem Rada powiatowa wedle wskazówek gminy, a więc póki przysiółek należy do większej wsi, idą te pieniądze na drogi w gminie macierzystej, podczas gdy przysiółek tonie w błocie, konie się kaleczą i wozy łamią. Gdy powstanie gmina osobna, to płacone przez nią dodatki drogowe pójdą na utrzymanie dróg u siebie.

A więc zachęcam Was Rodacy, abyście w zamiarze wytrwali. Wypisałem te uwagi dla Was, w tej nadziei, że może w niejednym innym przysiółku przydadzą się te wskazówki i nakłonią także innych Polaków do pracy w tym kierunku.

Jan Zamorski,
poseł do Rady państwa.

Jak to było z Paduchem?

Koło polskie na poufnem posiedzeniu dnia 17 marca uznało, „że postępowanie posła Paducha nie licowało z godnością i stanowiskiem posła“ i wykluczyło go z pomiędzy członków Koła. Jak się to odbywało, nie wiemy, bo posiedzenie było poufne. A musiały dziać się tam bardzo burzliwe rzeczy, skoro do dziś dnia nikt tajemnicy poufności nie zdradził. Widocznie ci, którzy zawsze tajemnice z posiedzeń Koła sprzedają do obcych gazet, nie mają się czem chwalić i milczą.

Wiadomo tylko tyle, że Paduch wezwany przez komisyę Koła polskiego, zjawił się 17-go marca w Wiedniu, że żądał, aby sprawki Stapińskiego były rozpatrywane przez komisyę równocześnie z jego sprawą, a kiedy komisya Koła to jego żądanie odrzuciła, on odmówił wszelkich zeznań i wyjaśnień, i odjechał do domu. Komisya powzięła swoją uchwałę zaocznie.

Nas poseł Paduch nie wiele obchodzi. Nie my stawialiśmy jego kandydaturę, nie my jego zachwalali przed wyborcami, nie my przeprowadziliśmy jego wybór na posła. Zrobił to Stapiński. Kiedy Paduchowi dość było sprawek Stapińskiego, porzucił go i przystąpił do nas. Przyjęliśmy chłopa posła z otwartemi ramionami. Ale kiedy na tego posła zaczęto ciskać zarzuty i podejrzenia, nasi posłowie postanowili to zbadać. Wtenczas Paduch zapowiedział, że sam nie chce być sądzony, skoro znani szubrawcy chodzą spokojnie i nawet godności wysokie piastują — i wystąpił z naszego stronnictwa.

Nic nas więc nie łączy z Paduchem. A jednak żal zbiera, że stronnictwo, zwące się ludowem, uwzięło się na to, aby zgubić posła chłopa. Żal zbiera, gdy się pomyśli, przez jakie męki i kłopoty przechodzić musiał ten poseł chłopski, gdy pułapki i sidła zastawili na niego panowie ludowcy przy pomocy ministrów i żydów. Żal zbiera, gdy się patrzy na tę zaciekłość, złość, wściekliznę partyjną, jaką zatruto dusze naszego ludu.

Bo posłuchajcie kochani czytelnicy:

Poseł Paduch ma w Brzozowej Górze powiatu kolbuszowskiego ładne gospodarstwo, skomasowane 24 morgów dobrze uprawnej ziemi. Jest ojcem sześciorga dzieci i utrzymuje staruszkę ociemniałą matkę przy sobie.

Zdaje się, że na wybory zrobił trochę długu. W jednej żydowskiej kasie winien był 4.000 k., w drugiej 2.400 kor. Spodziewał się, że takie długi prędko pospłaca, więc nie brał pożyczki hipotecznej, aby nie obciążać majątku, tylko pożyczał na weksle.

Kiedy w roku 1909 porzucił Stapińskiego, a przyszło do zapłacenia raty w jednej kasie, powiedział żyd dyrektor, iż za karę, że Paduch poszedł do wszechpolaków, nie przyjmuje raty, tylko żąda, żeby Paduch od razu zapłacił całą sumę dłużną. Nie pomogły prośby i perswazye, weksel zaprotestowano i podano o egzekucyę na majątek i na dyety. Wkrótce i druga kasa żydowska zrobiła to samo, a niebawem żydowskie kasy w Kolbuszowie, Tarnobrzegu i Mielcu zaprotestowały weksle siedmiu innym chłopom, którym Paduch podpisał weksle, jako ręczyciel, zrobiono nakaz zapłaty i dobierano się do Paducha.

Gospodarz zamożny i stateczny nagle znalazł się w sieci, jak zając, opadnięty przez zgraję psów. Od grudnia 1909 r. przestano Paduchowi wypłacać dyety poselskie, a równocześnie wniesiono do sądu podanie o licytacyę Paduchowego gospodarstwa. W sądzie szło to powolniej, ale przecież na 14 kwietnia 1910 wyznaczona została już licytacya całego majątku Paducha. Chłopisko wił się jak w ukropie. Prosił, żeby mu pozwolono wyłączyć trzy morgi, chciał je sprzedać i zaspokoić wierzycieli — ale kasy żydowskie nie pozwoliły na to, tylko szły na licytacyę całego majątku.

Dyety poselskie składały się w depozycie, do kwietnia było ich już 2.400 kor. — toby było wystarczyło na spłacenie jednej kasy, ale owe kasy pieniędzy z depozytu nie brały i wykazując dalej, że nie są jeszcze zaspokojone, szły do licytacyi majątku.

Poseł Paduch rozpoczął starania o pożyczkę hipoteczną w Banku krajowym, bo żadna kasa od Rzeszowa do Sandomierza nie chciała mu pożyczyć pieniędzy, a równocześnie wniósł podanie, aby sąd poprzestał na jednej egzekucyi: niech albo sekwestruje dyety, a przestanie licytować majątek, albo też niech licytuje majątek,

ale niech zwolni dyety poselskie od sekwestru. Sąd podania tego nie uwzględnił.

Bank krajowy przyznał Paduchowi pożyczkę, ale pieniądze obiecał wtedy dopiero wypłacić, kiedy majątek będzie czysty i wolny od edyktu licytacyjnego. To nie była żadna pomoc, bo Paduch pożyczał pieniądze, ażeby uwolnić majątek od licytacyi. Zwrócił się więc do notaryusza ś. p. Witosławskiego we Lwowie o pomoc; notaryusz na imię swego zastępcy Dra Szymusika dostał cesyę na dyety poselskie, a za to razem z Paduchem na weksel pożyczyli pieniądze w kasie zaliczkowej i zaspokoili owe żydowskie banczki.

Myślałby kto, że to już koniec wszystkiego, a tu dopiero chyba początek. Licytacya na majątek Paducha została wstrzymana, ale weksli było dużo. Dr. Szymusik rozpoczął starania, żeby dyety Paducha, których już naskładało się 4.000 koron dostać i zaspokoić weksel w kasie zaliczkowej.

Tymczasem stały się rzeczy dziwne i wprost oburzające. Z początku kasy żydowskie, choć zaspokojone, nie chciały zgodzić się na zdjęcie sekwestru z dyet Paducha. Gdy w końcu to przeprowadzono, rząd stanął oporem i robił trudności. Gdy Paduch prosił w sądzie o wypłacenie zasekwestrowanych dyet, odsyłano go do urzędu podatkowego; urząd podatkowy odsyłał do dyrekcyi skarbu; dyrekcya skarbu do namiestnictwa, namiestnictwo do ministerstwa spraw wewnętrznych, to do ministerstwa handlu, a skarb do ministerstwa sprawiedliwości. Od sierpnia do grudnia jeździł Paduch za swoimi pieniądzmi i dostać ich nie mógł. W każdem ministerstwie i w każdej władzy krajowej był kilkanaście razy, lecz wszystko na darmo. Ciągle były jakieś trudności, jakieś formalności niezałatwione jeszcze. Gdyby ktoś myślał, że Paduchowi jako nieobrotnemu chłopu to nie szło, niech pamięta, że temu chłopu pomagał prawnik dr. Szymusik, który miał interes w tem, aby jak najprędzej dostać pieniądze, za które ręczył.

Paduch spodziewał się każdej chwili dojść do swoich dyet, ale tymczasem trzeba było stare weksle odnawiać, część długu spłacać i procenty dawać. Nie było z czego, więc Paduch robił nowe długi na częściowe spłacanie starych. Ponieważ w okolicy żadna kasa (a są same żydowskie lub ludowcowe) pożyczać mu nie chciała, rzucał się aż do Jasła i Dukli, ale i tam mu odmawiano. Powiadają, że robił to Kanarek i wszędzie podcinał Paduchowi kredyt.

W tym czasie zaczęli się do Paducha zgłaszać żydzi, ofiarując pieniądze za wyrobienie koncesyi szynkarskich. Tonący brzytwy się chwyta, więc Paduch tych żydów za drzwi nie wyrzucił. Może biedak brał pieniądze niby jako wynagrodzenie, a myślał je oddać, skoro tylko dyety dostanie, bo inaczej nigdzie nikt pieniędzy pożyczyć mu nie chciał. Przypytał się jeszcze do niego niejaki Dębiński, który udawał Paduchowego sekretarza, a jakim on był sekretarzem, to łatwo zrozumieć, skoro dziś już wiemy, że p. Dębiński w sądzie w Tarnobrzegu przyznał się, że podpis Wiącka na wekslu sfałszował.

Był to widocznie spisek na Paducha. Znękano go, odarto, chciano z torbami puścić, podsunięto mu sekretarza i w tej nędzy, gdzie każdej chwili grozi licytacya majątku i kij żebraczy, gdzie trzeba coraz nowe weksle spłacać, a niema czem, w takiej chwili nasyła się biedakowi żydów-kusicieli, którzy powiadają: „dam ci tyle a tyle setek, a za to wyrobisz mi koncesyę". Nie uległby święty — ale pytamy śmiało najporządniejszych ludzi, niech z ręką na sercu powiedzą, czy dużo znają takich nieugiętych, którzy woleliby z żoną, dziećmi i ociemniałą matką iść w żebry, a skusićby się nie dali?

To, co zrobił Paduch, jest godne potępienia pod każdym względem, ale przyznać mu trzeba, jak to mówią, okoliczności łagodzące. Bo, oto co się dalej pokazało, gdy sprawa wyszła zupełnie na światło dzienne.

Oto zaraz w grudniu 1910 r., kiedy rząd upadł, kiedy przewrócił się minister skarbu Biliński, w dwa dni później wezwano Paducha do kancelaryi parlamentarnej i bez trudu i kłopotu wypłacono mu zaległe dyety za cały rok. Chłopisko zląkł się, nie chciał brać własnych pieniędzy, bo się bał, że to jest nowa jakaś pułapka, nastawiona na niego. On już przestał wierzyć, że dyety dostanie, i w listopadzie przestał już za tem chodzić i opuścił ręce, zadowolony, że mu przynajmniej majątku nie sprzedadzą. Tymczasem zabrakło ministra i w tej chwili ustały wszystkie trudności.

Jest więc rzeczą widoczną, że tu działała mściwość ludowców, aby chłopa-posła, który z ich stronnictwa wystąpił, zgubić. Wypowiedziały mu naraz dwie żydowskie Kasy długi i zażądały doraźnej spłaty, gdy on był przygotowany na ratę i procent od reszty. Kasami żydowskiemi mógł łatwo pokierować Mojsie Kanarek, przyjaciel Stapińskiego, a prezes ludowców w tarnobrzeskiem. Wiadomo, że żydzi na całym świecie są sobie krewni i znajomi. Nikt inny tylko ten żyd, który wywołał protestowanie weksli Paducha w Kolbuszowie, Tarnobrzegu i Mielcu, musiał w całej zachodniej Galicyi we wszystkich Kasach aż do Jasła i Dukli podciąć biedakowi kredyt. I w ten sposób gospodarz, właściciel 24 morgów, wolnych od długu, a zarazem poseł, który pobiera dyety, miał zejść na bezdomnego żebraka za 6.400 kor. razem. To przecież łajdactwo i zbrodnia, jakiej w dzisiejszych czasach trudno uwierzyć.

A gdy Paduch przecież jakoś się uratował od licytacyi majątku, to go tak nękano dalszem sekwestrowaniem dyet, ciągłymi protestami weksli, że ten biedak jeść co nie miał, ani grosza

przy duszy, choć jest niby zamożnym gospodarzem. Dręczono go i ścigano, jak jakie dzikie, zarażone zwierzę. A gdy i to nie pomogło, nasłano na niego kusicieli — i dziś łajdaki targają szaty z żalu, że poseł chłop po całorocznej męce uległ pokusie.

Oj! nie Paduch jest tu winowajcą, choć się splamił braniem pieniędzy, ale ci, którzy tego chłopa szczuli jak wściekłego psa, do nędzy go doprowadzili i kusicieli mu przysłali. Zbrodniarzami są ci, którzy chłopa z torbami puścić chcieli. Jeżeli to robił Mojsie Kanarek, to z pewnością nie czynił tego bez porozumienia się ze Stapińskim, a jeżeli otrzymać z powrotem zasekwestrowane dyety było tak trudno, to tych trudności nie wymyślił nikt inny, tylko minister Biliński.

Mamy więc spisek ministra, żydów i ludowców po to, aby zniszczyć i zgubić chłopa posła.

LISTY.

Trembowelskie.

Ciężko nam tu żyć między hajdamakami i żydami; gnębią nas, gdzie tylko mogą. Lecz my wytrwamy i nie damy się, choć nas nie dużo.

O stosunkach, jakie u nas panują, podaję wam niżej jeden opis.

Umarł tu Polak, ale zaprzaniec, taki, który zapisał się do partyi hajdamackiej. Przyjechał na pogrzeb ksiądz polski z Iwanówki. Ale ci w niedzielę ksiądz ruski Petro Jezierski odprawia jakby drugi pogrzeb w cerkwi i jeszcze się wyraża, że śp. Wojciech poznał, gdzie prawda i przystał do Rusinów.

Ej, ojcze, ostrożnie! — bo i my niejedno wiemy i prawdę zaczniemy śpiewać. Wy nas nie straszcie, że to ziemia ruska, wasza, bo ona nie jest ruską, ale naszą, a wy, nawet to, co macie, ojcze Petro, żydom oddajecie. Im wy nas w cerkwi więcej krzywdzicie, tem my twardsi i da Bóg — wytrwamy. *Znajomy.*

Wolica polska, pow. Sambor.

Jesteśmy tu zewsząd otoczeni Rusinami — wielu z naszych braci zruszczyło się i trudno będzie wszystkich napowrót odzyskać. Trochę odzyskaliśmy przy spisie ludności. To też pomoc, jaka nam obecnie nadchodzi, przyjęliśmy ze łzami radości w oczach. Właśnie w Brześcianach parceluje Bank ziemski folwark, sprzedał już 225 morgów roli i 50 morgów ładnego lasu z drzewem budulcowem. Przed kilku dniami przybył do Brześcian pan dyrektor Jan Rozwadowski ze Lwowa i dał na tymczasową kaplicę, zanim stanie kościół, dwa pokoje. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Dobrowolski z Wojutycz, usługiwali ks. proboszcz Pawłowski z Czyżek i ks. przeor Karmelitów ze Sąsiadowic, piękne kazanie wygłosił ks. Mach z Jasła. Wkrótce stanie przy pomocy Banku ziemskiego i kościół parafialny. Do tej niebywałej, wielkiej uroczystości przyczynili się: miejscowy nauczyciel i delegat Banku. Na poświęcenie przybyli delegaci ze wszystkich wsi okolicznych, brak było tylko Rusinów. Ich pop, Gruszeckij z Rakowej, mówił wtedy w cerkwi: „Moi parafiany, szczoby wy tam ne iszły, do toi kaplyci i krokom ne stupyły. Trymajmo sia, jak iden czełowik“.

A my, dzięki Bogu, będziemy się trzymać coraz lepiej.

Franciszek Opałka, czytelnik „Ojczyzny“.

(Przypisek „Ojczyzny“: W „Ojczyźnie“ w ogłoszeniach są bliższe wiadomości o parcelacyi w Brześcianach).

Polany, powiat Krosno.

Wieś ruska, a tylko przy tartaku kilka rodzin polskich. Lecz czy myślicie, że Jaś tu nie był! Był i tu w tej dziurze za lasami, za górami. odciętej od świata. Niejeden pomyśli, po co on tam jeździł! Lecz ja zaraz ciekawego uspokoję. Był, ale przed — wyborami!

Nie z doradą, nie z pociechą ni pomocą — lecz obiecując gruszki na wierzbie, jak u niego jest w zwyczaju, przyjechał po — głosy. I podróż jego nie była daremna. Robotnicy uwierzyli słodkim słowom Jasia i jak jeden mąż przy wyborach oddali głosy na niego. Lecz teraz bądź pewny Jasiu, że gdybyś przyszedł tu, to z pewnością z niczembyś odszedł.

Chłop da się wziąć na „bas“, ale raz tylko. Znamy już twą wartość moralną aż nazbyt dobrze. Pamiętamy o „banku parcelacyjnym“, widzimy jak pędzisz z Wiednia z milionami, zaprzedawszy za nie siebie i całe swoje stronnictwo. Wiemy, że dostałeś koncesyę na bank ludowy, który już z pewnością chłopu ma dać raj na ziemi, lecz wiemy także, że znalazłeś już faktora, aby ci pomógł to „zbawienie chłopskie“ sprzedać.

Ratuj! ach ratuj Jasieńku z biedy tego chłopa, którego opiekunem być się mienisz, tak jak dotąd ratujesz, a z pewnością ten chłop pod twoją opieką jeszcze w większą biedę wpadnie, a ty niejedną willę jeszcze dostaniesz od któregoś z serdecznych przyjaciół-kolegów — w dowód uznania za „opiekę“ nad „uciśnionymi“. Wiemy co złe, a co dobre i na plewy chwycić się nie damy. Nie wystarczy gardłować i biadać nad dolą chłopa — mydląc mu oczy, a po za oczyma handlować jego skórą — lecz trzeba zakasać rękawy i wziąć się do pracy.

Ot kto lepszy!

Przyjechali po takich złych drogach, trzęsąc się 6 mil na wozie. Przyjechali jednak nie po głosy — lecz założyć Czytelnię. Przywieźli książki, pogwarzyli serdecznie, po przyjacielsku.

To wszechpolacy z Jasielskiego!

A gdy urządzaliśmy „Obchód grunwaldzki“ w Hucie polańskiej, wiosce położonej w górach na sąmej granicy węgierskiej, to nie widzieliśmy tu ani jednego ludowca — lecz również przybyli wszechpolacy, nie szczędząc trudów i niewygód, chcąc uświetnić tak wielkie święto narodowe. Przybył czcigodny ks. Mach, pp. Gruszecki i Trzeciak.

Nie krzyczą, nie gardłują, lecz czyny same o nich mówią, że nie wy ludowcy, lecz wszechpolacy są chłopu przyjaciółmi. *Władek.*

Kolbuszowskie.

Sprawdziło się to, co było do przewidzenia. Kogo Stapiński wychował na swoich brudach i szachrajstwach, tego, choćbyś całe morze wody wylał, nie zmyjesz, co do niego przywarło. Stapiński ma teraz takich przyjaciół i chwalców w osobach Szmiglów w Rzeszowskiem, Kanarków w Tarnobrzeskiem, Wąsowiczów, Kornickich i t d., co tego chytrego lisa chcą dłużej jeszcze utrzymać na chłopskich barkach. Chłopi byli głupimi i wierzyli mu. A on babrał się w błocie w Banku parcelacyjnym i w innych sprawkach — czego nie zmyje do grobowej deski.

Wścieka się on na wszechpolaków za to, że oni wszystko złe i dobre robią. Pisze on, że jeden z wszechpolaków, poseł Buzek, całą ustawę o ubezpieczeniu uchwalił, żal im, że rząd, widząc potęgę wszechpolaków, zaczyna się z nimi liczyć! Drżą przed nimi wszelkie lizunie, pamularze i ludzie czarni i źli. Więc ma się czego wściekać i drżeć on, co po uszy w pańskiem, stańczykowskiem korycie siedzi, oblizuje i żłopie rządową pamułę.

Tak ze Stapińskim źle, że już do bab się bierze; głupi myśli, że baby będą płaciły „Przyjaciela“, kiedy chłopi nie chcą, i „Przyjaciela brudu“ na ziemię rzucają i depczą z oburzeniem i gniewem. Do wszechpolaków garną się wszyscy chłopi, co zacni i rozumniejsi, a u ludowców siedzą różne Szmigle i Wąsowicze, no i Szczepański, co świński proszek wynalazł. Życzymy mu, aby wynalazł proszek na wyczyszczenie brudów u ludowców — to wtedy wybierzemy go na posła. Bo też świat się już kończy: żydowina, Mojżesz Kanarek, stoi na czele ludowców w całym powiecie!

Adam Cebula, Józef Zięba, Józef Janczyk i inni, chłopi z Kolbuszowskiego.

Jaćmierz koło Sanoka.

W Jaćmierzu, Bażanówce i Posadzie jaćmierskiej odbyły się odczyty p. kierownika szkoły Mieczysława Długosza, przy współudziale księdza Józefa Antosza, wikarego z Jaćmierza „O spółkach mleczarskich“, w obecności licznie zgromadzonych członków i członkiń miejscowych Kółek rolniczych.

Odczyt starannie i wszechstronnie opracowany a poparty doświadczeniami: z odtłuszczeniem mleka na wirówce Perfekt i oznaczeniem zawartości tłuszczu w mleku pełnem i chudem wywołał ogromne zainteresowanie. Obecni kosztowali mleko chude i przekonali się, że nie cuchnie smarem i jest możliwem do domowego użytku.

Jako dobrą stronę odczytu podnoszę okoliczność, że prelegent oparł i dostosował wykład do miejscowych stosunków. Tak dowiedzieliśmy się, że posiadamy 975 krówek, od których w roku udajamy przeciętnie 1,012.500 litrów mleka, przedstawiającego wartość 121.500 koron. Cyfry powyższe nawołują nas, niby trąby jerychońskie, do założenia spółkowej mleczarni, czem na wniosek prelegenta zajmą się Kołka rolnicze wspomnianych gmin, ale w łącznej sile.

Notatka powyższa powinna skłonić i inne Kółka rolnicze do dokładnego obliczenia kapitału, jaki Opatrzność w nabiale im daje i zachęcić je do zakładania licznych mleczarń w kraju.

Społem, społem Bracia i Siostry!

Wszechpolak.

Kamień koło Rudnika.

Ciekawe historye wypisują gazetki o galicyjskich biedach. Szanowny poseł Wiącek wynalazł ich aż 365 i prosi, aby ktoś wynalazł na nie lekarstwo. Na wszystkie znaleźć lekarstwo pewnie trudnoby było: brakłoby lekarstw w aptekach, a na same recepty kilka fur papieru bytrzeba.

Ale od jednej trzeba zacząć: od pijaństwa. Gorzelnicy, browarnicy niszczą ziemniaki, jęczmień, zmieniają je w trucizny, które piją ubodzy. Dać ubogim te płody — a już biedy mniej i nieszczęść także. Ale na to trzeba zrozumienia, że pić nie trzeba. Pomogą do tego dobrze misye. Widzimy to po naszej wsi. Trzej księża proboszcze po 8 dni po kolei urządzili misye ze sprowadzonymi OO. Redemptorystami i od miesiąca już jakby nas kto odmienił: karczmy stoją pusto, a żydzi myślą już o wymarszu z parafii.

Oto jedno lekarstwo choć na jedną biedę — a jak się z tej wydobędziemy, to po trzeźwemu łatwiej już będzie znaleźć lekarstwo na inne.

Paweł Sikora.

Przemysłów, powiat Sokal.

Już minęło pół roku, jak założyło u nas T. S. L. z Bełza czytelnię — od stycznia dostajemy „Przewodnik Kółek roln.“ i „Ojczyznę“.

Nas, Polaków, jest tu mało, ale członkowie dbają o oświatę i dobro organizacyi, a powoli da się u nas wprowadzić jedność, solidarność i wierność prawdziwie wszechpolska.

Nasi sąsiedzi, Rusini, widząc że my mamy czytelnię, postanowili i oni zrobić to samo. W uprzednią niedzielę zrobili to w starej szkole. Tytuł jej dali: Czytelnia im. Kaczkowskiego czyli, że jestto czytelnia moskalofilska czyli kacapska.

Zaprosili na poświęcenie księdza z Oserdowa i innych, ale gospodarzy było mało, bo oni chcieli „Proświtę“ czyli ukraińską czytelnię.

Gdy partye nawzajem sprzeczać się zaczęły, przyszło i do ostrzejszych starć. Księdza do środka nie puścili; jedni wołali puścić, drudzy nie — aż ksiądz odjechał.

Potem zaczęli radzić radni i assesorzy i jest nad czem: jest to dom gminny, a więc nie tylko kacapy, ale ukraińscy i Polacy do tego domu mają prawo — bo to dobro wspólne.

Ano zobaczymy, co będzie dalej.

Czytelnik T. S. L.

Trzciana koło Bochni.

Mamy tu wojnę z wójtem; rządzi się, jak szara gęś, a w gospodarkę gminną ani rusz wglądnąć sobie nie da. Rachunki gminne były niby wystawione od 25—27 stycznia, ale w taki sposób, że drzwi kancelaryi były cały czas zamknięte, a myśmy na darmo 4 razy przychodzili. Pożyczka 5.100 kor. zaciągnięta wbrew woli gminy, nie wiadomo poco. Drogi, że Boże zachowaj od nieszczęścia.

I z tego powodu zwracamy się do świetnego Wydziału powiatowego z prośbą i żądaniem, by tej gospodarce położył koniec.

Gminiacy.

WIADOMOŚCI.

W Szaflarach, (pow. Nowotarski) umarł czytelnik i korespondent „Ojczyzny“ Andrzej Buła. Zmarły był członkiem stronnictwa nar.-dem., był delegatem z powiatu na Zjazd główny, pisywał piękne powiastki, które zamieszczał w kalendarzach Wojnara; był gospodarzem i utalentowanym rzeźbiarzem; umarł w 28 r. życia. Cześć jego pamięci!

Proces przeciw akademikom ruskim o napad na Uniwersytet we Lwowie już się kończy. Oskarżeni kłamią jak z nut — mimo to świadkowie zeznali pod przysięgą, że to Rusini zabili wtedy Kockę i zranili Leontowicza i że Polacy nie mieli przy sobie żadnej broni.

Proces o zabicie przez Trudnowskiego Rybaka za szpiegostwo w Krakowie w sierpniu ubiegłego roku, toczy się już drugi tydzień. Przesłuchano już około 50 świadków, którzy przeważnie zeznają niekorzystnie dla zabitego, a o mordercy wyrażają się bardzo przychylnie.

Nasze stronnictwo a nauczyciele. Rada szkolna krajowa przeniosła prześladowanego przez Rusinów nauczyciela Greissa z Żulina pod Stryjem aż do Rzędzianowic pod Mielcem — byle tylko Rusinom zadość uczynić. Na takie postąpienie Rady nie mogli się zgodzić nasi posłowie i w Kole polskiem pp. Bieniowski, Skarbek, Zamorski i Ptaś ostro takie postępowanie zganili i zażądali od ministra Zaleskiego, aby sprawą tą porządnie się zajął.

Poseł Zamorski wniósł w Parlamencie interpelacyę z powodu nadużyć Czechów i Niemców przy spisie ludności na Śląsku.

Tępienie niemczyzny. Minister Głąbiński zniósł niemiecką nazwę Andrichau, a zostawił tylko polską Andrychów. Wszechpolak Starzewski zażądał na Radzie miasta Krakowa, aby znieść niemiecką nazwę Krakau, Lemberg, Neu Sandez, a zostawić jeno: Kraków, Lwów, Nowy Sącz. Brawo!

Nowy opiekun polskich emigrantów wylazł w osobie Mojżeszka Kanareczka. Oto „Polski Przegląd Emigracyjny“ pisze, że p. Mojżesz, nie otrzymawszy posady naczelnego inspektora w Towarzystwie Emigracyjnem, założył sobie swoje towarzystwo i nazwał je: „Patria“. Towarzystwo to odrazu weszło w interes z okrętami w Hamburgu i agentami zamkniętej przez Namiestnictwo za oszustwa „Opatrzności“ i już zaczyna werbować polskich chłopów. Chłopi strzeżcie się tego wielkiego ludowca, a sekretarza Stapińskiego. Tępcie agentów „Patrii“ — gdzie możecie. Precz ze szkodnikami!

Wyroki tarnowskie. Onegdaj przed trybunałem sądu przysięgłych w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciw 66-letniemu Wojciechowi Kozakowi, wieśniakowi z Samocic, który, nie chcąc dawać utrzymania swej 93-letniej matce, której grunt zabrał, doprowadził do tego, że cierpiąca nędzę matka-staruszka musiała o należnych jej parę guldenów upominać się odeń w drodze sądowej. Kiedy zaś niedobry syn i wyroku sądowego usłuchać nie chciał, zjawił się u niego sądowy egzekutor i zafantował mu jałówkę, Kozaka rozgniewało to do tego stopnia, że strzelił nasamprzód do egzekutora, a kiedy ten uciekł, pobiegł do swej mieszkającej niedaleko matki — i zranił ją strzałem.

Po 2-dniowej rozprawie, ława przysięgłych uznała niedoszłego matkobójcę winnym jedynie tylko przekroczenia nieprawnego noszenia broni, wobec czego trybunał skazał go na 3 dni aresztu.

Ci sami sędziowie przysięgli sądzili następnie 16-letniego Szymona Trznadla, oskarżonego o zgwałcenie 3 i pół letniej dziewczynki i uznali, że przez to dopuścił się on tylko zwykłego przekroczenia przeciw obyczajności, tak, że trybunał skazać go mógł tylko na 2 tygodniowy areszt.

(*Słowo polskie*).

„Figlarz“. Pismo dla zabawy i wesołości. Jest to dwutygodnik z licznymi obrazkami, bardzo ciekawy, pełen śmiechu i uciechy. Kosztuje 5 koron rocznie. Adres „Figlarza“, ul. Stolarska L. 6. Kraków.

Na budowę kościoła w Ratyszczu po odezwie umieszczonej w „Ojczyźnie“, nadesłał w dalszym ciągu p. Gniza Józef z Olszówki dolnej

(Śląsk austr.) 1 K 60 h. Razem dotychczas nadesłano 4 K 50 h.

Wszystkim łaskawym P. T. Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać!“ i prosimy wspomódz nas w tej świętej walce, bo w około nas wre straszna agitacya ruska, przeciw której jedyną obroną może być kościół polski. Nie opuszczajcie nas, Rodacy.

Za Komitet budowy kościoła w Ratyszczu p. Założce 15 marca 1911.

Bronisław Kubrycht,
przewodniczący, nauczyciel.

Tow. Wzaj. Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ul. Jabłonowskich l. 10 wzywa niniejszem tych wszystkich dłużników Towarzystwa, którzy dotąd z długu się nie uiścili, a których adresy Towarzystwu są nie znane, aby najdalej do dnia 1 lipca 1911 r. z długu należnego się uiścili, względnie porozumieli się z Towarzystwem co do zapłaty tegoż, gdyż w razie bezskutecznego upływu powyższego terminu, imiona i nazwiska ich zostaną ogłoszone wraz z datami pobrania pożyczek i wysokością długu we wszystkich polskich pismach.

Całowanie rąk. Zawsze byłem zdeklarowanym przeciwnikiem całowania rąk, lecz tymi dniami i uczucie narodowe doznało oburzenia, gdy wobec mnie, robotnik-chrześcijanin maszynista (więc bardziej uświadomiony) cmoknął w rękę żyda-ekonoma.

Przedtem rozumowałem tak, że ten wstrętny zwyczaj wogóle poniża godność człowieka; że jest bardzo niehygieniczny, gdyż każdemu wiadomo, że żadna inna część ciała nie jest tyle narażoną na przyjęcie wszelkiej zarazy, jak ręka, bo nią człowiek z potrzeby wszystkiego dotyka; pocałunek jest również niebezpieczny dla obu stron, jak całujący może zaszczepić zarazę całowanemu, tak i na odwrót, zaś teraz, widząc całujących ręce swoich pasożytów i demoralizatorów, nazywam to wprost upodleniem się.

Więc nasi możnowładcy narodowi stworzyli takie warunki bytu i oddali biedny lud w taką zależność ekonomiczną od żydów, że ten za swoją uczciwą pracę, za karmienie ohydnego pasożyta własną krwią i potem, aż tak się musi poniżać?!

Uświadamiać i bronić lud przecie powołaną jest prasa, a w pierwszym rzędzie „Ojczyzna“, jako pismo ludowe mówiąc szczerze, tak sympatycznie redagowane i gorliwie broniące ludu na każdem polu. *Stały czytelnik.*

Udział księży w kasach Raiffeisena. „Gazeta kościelna“ donosi, że księża biskupi w Austryi dekretem św. Kongregacyi konsystoryalnej otrzymali na dwa lata władzę dyspensowania od przepisu dekretu „Docente-Apostolo“, zakazującego księżom piastować niektóre urzędy w rozpowszechnionych u nas kasach Raiffeisena. Zupełnie podobne zarządzenia wydano w Wielkopolsce.

Rzeszów. Tragedya wiejska. W tych dniach rozegrała się przed sądem przysięgłych głośna sprawa przeciwko Wojciechowi Czyżowi ze Zwięczycy, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, popenioną na swej żonie Waleryi. — Oskarżony, człowiek wzorowych obyczajów, oszczędny, i pracowity, wyjechał do Ameryki, pozostawiając w domu żonę, młodą kobietę, o niezbyt jasnej przeszłości. Z Ameryki posyłał jej wszystkie zarobki, które ona trwoniła z młodym parobczakiem Walentym Jakóbcem. Gdy się Czyż dowiedział, że owocem tego stosunku było dziecko, natychmiast powrócił do domu. Z początku nawet nie bardzo pamiętał o zalotach Jakóbca i winie żony, starając się nawrócić zbłąkaną na drogę obowiązku i przyrzekając błąd wybaczyć. Wszystkie starania jego były jednak daremne, więc zrozpaczony wyjechał powtórnie do Ameryki. W niespełna rok wrócił i zastaje drugie nieślubne dziecko. Schwytał raz Jakóbca na gorącym uczynku a ten dał kilka strzałów rewolwerowych do oszukiwanego męża, na szczęście bez skutku. Za ten nieudały zamach został skazany na półtrzecia roku więzienia za usiłowane morderstwo.

Czyż przed aresztowaniem Jakóbca zaklinał żonę, aby się poprawiła i wyrzekła tego stosunku. W zamian za to usłyszał jej odgrażanie, że go zabije. W tenczas przebrała się miarka jego cierpliwości i trzema strzałami z rewolweru położył żonę trupem, sam zaś oddał się w ręce sprawiedliwości.

Świetnie broniony przez emeryt. nadradcę sądu Peszkowskiego, Czyż został uwolniony od winy i kary.

Pan poseł Harnek zaczyna nam, wszechpolakom, dawać nauki w „Przyjacielu“. Panie pośle, ostrożnie z kazaniami, bo jak my zaczniemy, to będzie gorzej! Ostrzegamy po dobremu. To samo odnosi się i do was, panie pośle Wójciku!

Już się do nauczycieli i akademików bierze Stapiński. Oto donoszą nam, że zaskarżył o jakieś głupstwo nauczyciela Miodońskiego z Tenczynka, a już przedtem akad. Matłosza w Rozwadowie. Ten ostatni przeprowadził na swoje zarzuty dowód prawdy.

Wywracają się ministrowie! Oto z Rzymu donoszą, że tam między ministrami a parlamentem przyszło do nieporozumień, wskutek czego prezydent ministrów, Luzatti wraz z wszystkimi innymi podał się do dymisyi. Król włoski ogląda się obecnie za nowymi ludzmi.

Tak samo jest i w Petersburgu. Prezes ministrów rosyjskich, Stołypin, naraziwszy się różnym dygnitarzom, zgłosił carowi swoje odejście z wszystkimi ministrami. Bezpośrednim powodem jego ustąpienia było odrzucenie jego wniosku w tak zwanej „Radzie państwa“ a dotyczącego utworzenia osobnych kuryj w ziemstwach w krajach polskich. Polacy nie mają czego'go żałować — choć zapewne i następca jego lepszym nie będzie.

Niezwykła fundacya powstała we Lwowie. Oto żyd-Polak, Jakób Herman, darował miastu 2 nowe realności i grunt, wartości 200.000 kor., aby w nich urzadzić bursę rzemieślniczą dla żydów i chrześcijan po połowie, ale żydów tylko takich mają tam przyjmować, którzy uważają się za Polaków, a nie za syonistów.

Nowe koleje ma rząd budować. Mianowicie minister Głąbiński przedłoży po świętach parlamentowi projekt, aby wybudować w całem państwie kolei za 250 milionów koron. Między kolejami, które mają się budować w Galicyi, są koleje: Łodygowice-Buczkowice, Jasło-Żmigród, Wiznitz-Kutz, Wieliczka-Mszana dolna, Złoczów-Sassów, Dębica-Jasło, a może i inne.

Poseł ks. Wajda z Górnego Śląska wygłosił w parlamencie pruskim niezwykłą mowę. Mówił o doli ludu polskiego pod Prusakiem w taki niezwykły, przejmujący sposób, że posłowie pruscy, znani wrogowie Polaków, ze zdumieniem go słuchali i łzy, do ócz spływające, połykali. — Ksiądz Wajda dopiero od paru lat jest posłem. Dotąd nie mówił prawie nic, nikt go bliżej nie znał. — Choć mowa jego wielkie zrobiła wrażenie, skutku jej spodziewać się nie można; rząd pruski i tak dalej gnębił będzie Polaków.

Ciągle wojną pachnie. Wiszą jeszcze ciągle w powietrzu 2 wojny: jedna między Rosyą a Chinami, przyczem i sąsiadka Japonia chce trochę zarobić, druga w Ameryce między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi. W pierwszej słabszą stroną są Chiny, które teraz z powodu zamieszek wewnątrz kraju wojny nie chcą. Chodzą więc już pogłoski, o tem, że Chiny przyjęły warunki Rosyi, ale że równocześnie zbroją się, aby trochę później zemścić się.

W drugiej sprawie słabszą stroną jest Meksyk. Jest tam obecnie rewolucya, którą usiłuje stłumić prezydent Diaz. W sprawy Meksyku wmieszały się Stany Zjednoczone i na granice wysłały swoje wojsko, a morzem wojenne okręty. — Wojna w powietrzu!

Wypadnięcie z pociągu. Wracająca z Prus robotnica Agnieszka Kozioł, pochodząca z Galicyi, z powiatu niżańskiego, wypadła z pociągu tuż przed stacyą Boguminem. Koziołówna przechodziła z jednego wagonu do drugiego i z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny spadła na nasyp kolejowy, odnosząc liczne kontuzye na całem ciele, oraz złamała prawą nogę. Omdlałą z bolu zaopatrzył najpierw lekarz z Bogumina, potem przewieziono ją pociągiem do Krakowa. Tutaj pogotowie ratunkowe przetransportowało ranną do szpitala św. Łazarza.

Domy ze szkła. Pewien budowniczy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej twierdzi, że w przyszłości, może za lat 10, Amerykanie budować będą domy ze szkła. Wielką korzyścią przy tych budowach będzie to, że nie będą potrzebowały żadnego malowania i żadnych tapet. Szkło wyrabiane będzie w żądanej barwie. Oczywiście szkło takie nie będzie przeźroczyste, lecz ciemnawe jak łupek. Domy szklane wolne będą od wilgoci i grzyba. Jeśli przewidywania budowniczego się sprawdzą, to spełnią się opowieści o domach i pałacach szklanych, o których słyszeliśmy tyle za młodu w książkach o czarach i dziwach.

Odpowiedzi.

Korespondencye i artykuły inne z braku miejsca będą w następnym.

P. Fr. Kępiński w Len. Adres zmieniliśmy i zawiadamiamy, że do końca r. 1910 należy się jeszcze K 1·63 — P. Feliks Karasiński w M. Przepraszamy bardzo, ale objaśnienie nie było dość jasne — P. Jan Robutka w Gr. Numery od początku roku wysłaliśmy zarówno jak i numer 10. „Ustawę łowiecką“ wysłaliśmy wraz z czekiem 13 bm. — P. Stefan Biliński w S. Dwoma pierwszymi służyć nie możemy; są wyczerpane. — P. Józef Wijas w B. Dziękujemy za 4 kor., ale pieniędzy, które mieliśmy otrzymać przez p. A. na r. 1910 nie otrzymaliśmy. — P. Michał Barys w K. 3 kor. otrzymaliśmy 10 stycznia, dziękujemy. Nr. 11 wysyłamy. — P. Kazimierz Trzos w W. Kalendarz, jako dodatek bezpłatny, dajemy tym prenumeratorom, którzy uiszczą z góry 4 korony. Gazetkę wysyłamy.

Stary Czytelnik Podhajce. Szkoda że nie podpisany. — P. Okowa, Kołaczyce. Wiersz zostawiamy do naszych tegorocznych kalendarzy. Dobrze?

W okolicy miasta Brzeżan

zostanie sprzedaną część majętności w obszarze 300 m. roli i 200 lasu. Szkoła polska i kaplica w miejscu. Kościół i kolej w oddaleniu 4 km. Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Stanisława Schätzla w Brzeżanach.

Dewiza: TANIOŚĆ, DOBROĆ i TRWAŁOŚĆ!

Ignacy Cypres Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Rem. system Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za kor. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący, płaski z metal. cyferblatem wraz z pięknym łańcuszkiem kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny 10 kor. Stalowy damski Remontoir kor. 7·80. Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od kor. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

„CHOCHOŁ“ dawniej „Brzytwa“ — tygodnik satyryczno humorystyczny. Co sobotę zeszyt na pięknym papierze o 12 stronicach zawierających mnóstwo żartów i illustracye, monologów, humoresek. Numer 8 hal. w każdej trafice. Prenumerata 1 kor. kwartalnie. — Prenumerata próbna na miesiąc 35 halerzy w markach. Adres: „Chochoł“ Kraków, Długa L. 30.

Jedyne pismo codzienne na kresach zachodnich zaboru austryackiego

„DZIENNIK CIESZYŃSKI“

od Nowego Roku pod redakcyą

Dra JÓZEFA DIEHLA

walczy od lat sześciu z naporem niemieckim i czeskim na Śląsk i zachodnie powiaty Galicyi.

„DZIENNIK CIESZYŃSKI“ powinien być czytany w każdym domu polskim na kresach, w każdem stowarzyszeniu i lokalu publicznym w całym kraju.

Przedpłata roczna **14** kor., półroczna **7** kor. **20** hal., ćwierćroczna **3** kor. **70** hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Cieszyn, przy ulicy Ciężarowej.

Do nabycia

z parcelacyi skomasowane grunta lepszej jakości przy gościńcu, mila od kolei i miasteczka. Stosownie do ilości nabytych morgów roli i łąki otrzymuje nabywca część starego lasu. Cena przystępna. — Cała kolonia otrzyma bezpłatnie grunt pod kaplicę. — Bliższa wiadomość:

Obszar dworski Hołodówka

o. p. Krowica, koło Lubaczowa.

Ważne dla każdego.

Dla udogodnienia Sz. Publiczności założyliśmy wKrakowie częściową wysyłkę słynnej Herbaty Chińsko Rosyjskiej, marka „Zegar światowy“, wysyłamy takową opłatnie do każdej stacyi pocztowej w całem państwie Austro-Węgier, za zaliczką, po cenach hurtownych, a mianowicie:

N. 1 1/2 kg. Gospodarskiej ... K. 3.-		N. 4 1/3 kg. Carski-Imperial . K. 6.80
„ 2 1/2 „ Moskiewsk.-miesz. „ 4.20		„ 5 1/2 „ Caraw-Oolong... „ 8.40
„ 3 1/2 „ Pekinska miesz... „ 5.40		

BRACIA ROLNICCY, Kraków W.

Bezpłatnie

udzielamy każdemu objaśnień i pouczeń dokładnych, jak odbyć podróż

DO AMERYKI

Niechaj się każdy uda z pełnem zaufaniem do naszej powszechnie znanej angielskiej firmy, która już w tym roku wyprawiła przez morze tysiące ludzi ku ich zupełnemu zadowoleniu. — Wystarczy pocztówka zaadresowana do

UNION TICKET OFFICE w Buchs (St. Gallen) Szwajcarya.

MASZYNY

do wyrobu **dachówek cementowych, farbę, oliwę i cement**

za gotówkę i na raty dostarcza

H. ARLT, Kraków, Grzegórzecka 4/6.

BRZEŚCIANY

w powiecie samborskim

5 klm. od stacyi kolejowej Biskowice, poczta i parafia w Rajtarowicach.

GALICYJSKI BANK ZIEMSKI

Filia: we Lwowie (Batorego 32)

nabył przed miesiącem majątek Brześciany z obszarem 790 m., w czem 190 m. ładnego lasu, 150 m. wybornych łąk słodkich dwukośnych, reszta role przeważnie czarnoziemne w doskonałem, równem położeniu. Grunta te przytykające do dużej kolonii polskiej Wolica polska są do nabycia w cenie 800 do 1200 K za morg. Z budynków dworskich da się uzyskać potrzebny materyał budowlany. Na miejscu urzęduje delegat Banku, upoważniony do sprzedaży gruntów i odbierania zadatków. 84 1-13

Bank wyrabia pożyczki krótko lub długoterminowe na 4 1/2 %

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.